WIARUS POLSKI.

Wychodzi na wtorek, czwartek i sobotę z dodatkiem religijnym p. t.: „Nauka Katolicka“ i z dodatkiem humorystyczno-satyrycznym p. t. „Zwierciadło“. Przedpłata kwartalna na poczcie i u listowych wynosi 1 mr. 50 fen., a z odnoszeniem do domu 1 mr. 75 fen. „Wiarus Polski“ zapisany jest w cenniku pocztowym pod literą T. nr. 106. — W księgarni w Bochum 1 mr. 25 f. a z odnoszeniem do domu 1 mr. 75 fen.

MÓDL SIĘ I PRACUJ!

Za inseraty płaci się za miejsce rządka drobnego druku 15 fen. a za ogłoszenia zamieszczone przed inseratami 40 fen. Kto często ogłasza otrzyma odpowiedni opust czyli rabat. Za tłómaczenie z obcych języków na polski nic się nie płaci. Listy do Redakcyi, Drukarni i Księgarni należy opłacić i podać w nich dokładny adres piszącego. Rękopisów się nie zwraca. Nazwisk korespondentów bez ich upoważnienia nie wskazuje się.

Nr. 29. **Bochum, wtorek, 10 marca 1896.** Rok 6.

Redakcya, drukarnia i księgarnia znajduje się przy Malthesersrstrasse 17a na dole. — Adres: Wiarus Polski, Bochum.

Rodzice polscy! Uczcie dzieci swe mówić, czytać i pisać po polsku! Nie jest Polakiem, kto potomstwu swemu zniemczyć się pozwoli!

Polacy na obczyźnie.

Geesthacht. Sprawozdanie z czynności Towarzystwa świętego Józefa w Geesthachcie. Towarzystwo założone zostało za staraniem Wiel. ks. Swidra, dnia 25 czerwca 1894 roku, a ma na celu łączenie Rodaków dla nauki, rozrywki i obrony przed socyalizmem. Towarz. miało dochodu w roku 1895 114 mr. 50 fen., rozchodu 41 marek 3 fen., a zatem pozostaje w kasie 73 mr. 47 fen. Członków mieliśmy na początku roku 1895 28, wstąpiło 7, przechodzi więc na rok 1896 35 członków wypłatnych. Mszy św. zamówiliśmy 4, a towarz. przystępowało raz wspólnie do Komunii św. Na dniu 26 stycznia 1896 roku odprawił ks. Swider z Hamburga Mszę św. i Nieszpory, a od godziny 2-giej rozpoczął kolendę pomiędzy rodakami w Geesthacht i okolicy, która nam sprawiła wielką radość. Po kolendzie odprawiliśmy walne posiedzenie, na które także nasz ks. Swider przybył i wygłosił nam piękną przemowę wyrażając swe zadowolenie, iż Polacy łączą się w towarzystwa i zachowują swój język polski i wiarę św.

Do zarządu na rok 1896 wybrani zostali: Wiel. ks. Swider jako honorowy prezes, Jan Szkaradkiewicz przewodniczącym, Ignacy Słonina zast., Franciszek Telega sekretarzem, Marcin Mrozek skarbnikiem, Marcin Piotrowski zast., Wojciech Kurc kasyerem, Stanisław Wodarczyk zast., Jakób Mikołajsk bibliotekarzem, Bartłomiej Nowak zast., rewizorami kasy Michał Mrozek i Kasper Kajczyk.

Wszelkie listy tyczące się towarzystwa prosimy przesyłać na ręce przewodniczącego lub sekretarza.

Jan Szkaradkiewicz, prezes. Franciszek Telega, sekretarz.

Mowa sejmowa ks. dr. Jażdzewskiego.

(Ciąg dalszy.)

Ponieważ uszczuplono nam słuszne nasze prawa, ponieważ pozbawia się nas prawie wszelkiego prawa, dla tego występujemy tutaj z niezłomną stanowczością i wytrwałością z naszemi żądaniami i dla tego nie zastraszą nas wcale oklaski, jakiemi wielkie stronnictwa tej izby nagrodziły wywody pana ministra ani też sposób, w jaki wczoraj wystąpił niestety ku memu ubolewaniu pan minister.

Ubolewam także, że znowu zniewolony jestem skutkiem wywodów szanownego pana ministra ponownie wykazywać jemu i wysokiej izbie, jakie my właściwie rościmy sobie prawa narodowe; stosunek bowiem prawnopaństwowy pomiędzy ludnością polską a rządem państwowym musi być zawsze jasnym, gdy go się chce zatrzeć i ludność, która stoi za nami, musi także wiedzieć dokładnie, jak daleko może iść w swoich żądaniach i w których żądaniach może liczyć na nasze poparcie. Na to właśnie jesteśmy tutaj, abyśmy zajmowali się nie tylko pedagogiczną stroną wychowania i nauki, nie tylko humanitarną i religijną stroną wychowania, ale także zaznaczali stronę państwowoprawną i dla tego postanowiłem sobie wykazać i dowieść panu ministrowi oświecenia, że jego wywody, mimo że je wczoraj tak gorąco poparł pan poseł hr. Limburg-Stirum, żadną miarą nie są uzasadnione.

Mości panowie, stwierdzając swoje święte prawa narodowe, mamy w pierwszym rzędzie za sobą prawo boskie i prawo przyrodzone. Bóg stworzył dla narodów granice ich istnienia, przez ustanowienie granic dla obszarów językowych stworzył związki językowe i obudził w narodach świadomość narodową. Ten plan opatrzności boskiej winny uszanować nietylko poszczególne jednostki, grupy ludzi narodów, ale przedewszystkiem rządy wszystkich cywilizowanych narodów; i tem więcej winny uszanować język i właściwości tych narodów, żyjących w granicach jednego wielkiego państwa, skoro tym narodom przy włączeniu ich do odnośnego związku państwowego zapewniono, przywołując na świadectwo imię Boże, że prawa ich językowe i narodowe będą szanowane i pielęgnowane i uznane będą przez wszystkich, którzy do tego są obowiązani.

Pan poseł Motty zwrócił już wczoraj uwagę na różne prawnopaństwowe umowy, na podstawie których my bronimy swoich praw narodowych. Zniewolony jestem wywody mego przyjaciela Mottego pod pewnym względem uzupełnić.

Wszystkim panom wiadomo, że Wielkie Księstwo Poznańskie włączone zostało do granic państwa pruskiego na mocy traktatów i że te traktaty, na mocy których polscy mieszkańcy tej prowincyi włączeni zostali do pruskiego związku państwowego, poprzedziły obszerne rokowania pomiędzy państwami zawierającemi pokój a rządem pruskim. Zniewolony jestem zwrócić na to uwagę, żeby dokładnie wiedziano, jakie prawa mamy do żądania i jak nieuzasadnione są skargi i zarzuty, że nie spełniamy obowiązków swoich wobec państwa pruskiego, gdy bronimy swoich szczególnych praw i żądań. Pan marszałek zechce mi pozwolić odczytać kilka not, gdyż na pamięć nie umiem ich dokładnie powtórzyć i ponieważ nietylko chodzi o treść, ale i o brzmienie odnośnych do nas się odnoszących dokumentów, i dla tego zniewolony jestem odczytać je w dosłownem brzmieniu.

W dziele Klübera „Akta kongresu wiedeńskiego“ w części IX na stronie 49 znajduje się nota lorda Castlereagh'a z dnia 12 stycznia 1812 roku, w której czytamy:

Doświadczenie pokazało, że nie można spodziewać się, że szczęście tego narodu — tj. narodu polskiego — zapewnionem zostanie wraz z pokojem tej ważnej części Europy, jeżeli próbować będą zniszczyć obyczaje i zwyczaje Polaków. Naprożno usiłowano zniszczyć jego istnienie i język przez urządzenia obce jego obyczajom i usposobieniu. Próby zbyt energicznie w tym kierunku podejmowane, okazały się często bezowocnemi. Wywołały tylko niezadowolenie i przykre uczucie niższości tego kraju; w przyszłości wywoływać będą tylko nowy rokosz i przypominać będą nieszczęścia przeszłości. Odpowiednio do tych motywów i aby módz się po przyjacielsku przyłączyć do jednomyślnośc jaką niżej podpisany z zadowoleniem stwierdza u poszczególnych gabinetów, życzy sobie tenże gorąco, aby wszyscy monarchowie, którym los narodu polskiego powierzono, zobowiązali się wzajemnie traktować przypadającą na nich część tego narodu jako Polaków, jakiekolwiek byłyby instytucye polityczne, któreby im przyznano.

Wieść takiego postanowienia, które dla samych panujących byłoby zaszczytem, zjedna im więcej niż cokolwiekbądź umysły polskich poddanych i najlepszym będzie środkiem na to, aby spokojni i zadowoleni żyli pod ich rządami.

Na to nastąpiła nota księcia Hardenberga z dnia 30 stycznia 1813 r., w której czytamy:

Niżej podpisany wysłuchawszy rozkazów króla, swego dostojnego pana, co do noty jego ekscelencyi mylorda Castlereagh'a w sprawie uporządkowania spraw polskich, pospiesza donieść jego ekscelencyi, że wyrażone w niej zasady co do sposobu rządzenia polskiemi prowincyami zupełnie się zgadzają z uczuciami jego królewskiej mości.

(Słuchajcie! słuchajcie! na ławach Polaków.)

Zapewnienie pokoju tym prowincyom przez administracyę odpowiadającą zwyczajom i duchowi ich mieszkańców ma nastąpić na rzeczywiście pewnej i wolnomyślnej podstawie interesu ogółu. Postępowanie takie pokaże narodom, że ich egzystencya narodowa może być wolną od każdego zamachu, jakikolwiek byłby system polityczny, z którym los ich byłby związany; w ten sposób zjednywa się poddanych różnych narodowości dla jednego rządu i złącza się ich w jedną rodzinę.

Temi kierując się zasadami, które jegomość król pruski w zupełności podziela z jegomością cesarzem rosyjskim i jego królewską wysokością księciem rejentem Anglii, starać się będzie zapewnić swoim poddanym polskiej narodowości wszystkie korzyści, które są przedmiotem ich życzeń słusznych, zgodnych z stosunkami jego monarchii i głównym celem każdego państwa, aby wytworzyć jedną silną całość z jego różnych części.

Mości panowie, to są jawne zasady przyjęte w końcowych aktach traktatu wiedeńskiego z dnia 3 maja 1815 r. i regulujące ostatecznie stosunki Polaków. Dalej przychodzi odezwa do mieszkańców Wiel. Księstwa Poznańskiego z dnia 15 maja 1815 roku, którą odczytał wczoraj p. poseł Motty. We wszystkich tych manifestach poręczono członkom polskiej narodowości najzupełniejsze prawo istnienia jako takich. Prawo to nie może być pod względem prawnopaństwowym przez nikogo naruszonem; na udowodnienie tego mógłbym panom przytoczyć cały szereg cytatów z dzieł traktujących o rzeczach państwowoprawnych, oszczędzę wam jednak tego. W każdem takiem dziele wykazanem jest jak najdokładniej, że każdy naród w granicach każdego państwa ma prawo zupełnie swobodnego rozwoju swego przyrodzonego życia duchownego. Zacytuję tylko kilka słów z dzieła wysoko w Niemczech cenionego profesora prawa państwowego. Pan Bluntschli powiada w swem dziele o prawie

państwowem, księga II, rozdział 3, strona 101 i 103 w wydaniu z roku 1875:

Każdy naród cywilizowany uważa za najgorszą krzywdę swoją, gdy język jego rugowany jest ze szkoły i z kościoła.

(Słuchajcie, słuchajcie! u Polaków.)

Gdy jaki naród zaczepiają w jego moralnej i duchowej egzystencyi ze strony władzy państwowej, to członkowie jego zniewoleni są stawiać jej najzaciętszy opór.

(Słuchajcie! słuchajcie! na ławach Polaków.)

Nic tak nie usprawiedliwia oporu przeciw tyraństwu, jak obrona narodowości. Legalność może przytem szwank ponieść, ale nie prawo.

Mości panowie, co więc żądamy nadzwyczajnego od rządu w dziedzinie szkolnej, co do której rozwodził się wczoraj p. minister oświecenia? Powiedziałem już, że sprawy szkolne winny opierać się nie tylko na nienaruszalnych zasadach pedagogicznych, ale także na momentach moralnych i prawno-państwowych. Najzupełniej zgadzamy się z rządem królewskim w żądaniu, żeby w szkole ludowej dzieci polskie przyswoiły sobie dokładną znajomość języka niemieckiego. Co do tego żadna nie istnieje różnica między nami a król. rządem. Różnica istnieje tylko co do środków i istnieć będzie dopóty, dopóki utrzymaną będzie panująca u nas obecnie przewrotna metoda nauki i przewrotny system szkolny. My, którzy żyjemy wśród ludności, którzy ją obserwujemy i którzy mamy do czynienia przedewszystkiem z dziećmi, wychowywanemi w szkole ludowej naszych dzielnic rodzinnych, widzimy, z jakiemi trudami przyswajaną im jest znajomość języka niemieckiego i jak ona jest niedostateczną, ponieważ nauka ta nie odbywa się na podstawie i z pomocą języka ojczystego i ponieważ nie stosuje się do postępów dziecka w języku ojczystym. Skoro monarchowie kraju przyrzekli w patentach okupacyjnych zachować w zupełności narodowość polską w granicach ich państwa, to od rządu państwowego, który ma obowiązek wykonywania uroczystych przyrzeczeń monarchów, mamy prawo żądać, by dbał o ochronę i utrzymanie tej narodowości za pomocą szkoły. Mamy przecież niemiecki, wybitnie niemiecki rząd państwowy, który narodowe potrzeby naszych niemieckich współobywateli uwzględnia w takiej mierze, że naszem zdaniem nie może wcale w tym względzie zachodzić obawa, że przez uwzględnienie naszych życzeń Niemcy coś na tem tracą. Gdyby opieka ta nie miała być dostateczną, to mają Niemcy zupełne prawo domagania się od rządu większego uwzględnienia, ale tak samo nakazuje sprawiedliwość, żeby Niemcy okazali się względnymi, gdy żądamy, aby dzieci polskie poznały w naszych szkołach ludowych dokładnie język swej rodziny i język swego Kościoła.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Straszne nieszczęście w kopalni „Kleofas",

które powstało w nocy z wtorku na środę, przedstawia się daleko groźniej, niż początkowo przypuszczano. Aż do soboty wydobyto już 109 trupów, a liczba ofiar nieszczęśliwych będzie prawdopodobnie jeszcze większą, gdyż tego dnia zjechało do pracy szybem Walthera 144 górników. Jest to więc okropne nieszczęście, tak okropne, jakiego jeszcze przemysł górniczy na Górnym Śląsku dotychczas nie doznał. Przyczyną nieszczęścia jest — jak już nadmieniono — pożar, który wybuchł w szybie Frankenberga. Szyb ten nie dochodzi do powierzchni ziemi. — Najgłębszy punkt jego leży 450 metrów pod ziemią, gdzie się ogromna maszyna do pompowania wody znajduje. Wybito go w górę z wewnątrz kopalni tak wysoko, że jeszcze 120 metrów ziemi dzieli go od powierzchni. Szyb jest drzewem ocembrowany. Zamierzano go wprawdzie ocembrować żelazem, jednak dotychczas tego nie uczyniono, chociaż rury do odprowadzania pary tak się rozgrzewały, że zwykła gorączka w szybie wynosiła 25 do 30 stopni R. Każdy więc uzna, że tak suche drzewo łatwo się mogło zapalić i to się też niestety stało. Czy przyczyną ognia była nieostrożność, czy też ogień powstał z powyższej przyczyny, wykaże śledztwo, które władze powinny natychmiast i bardzo surowo i gorliwie przeprowadzić. Gdy drzewo w szybie zaczęło się palić, natenczas swąd nie mogąc odchodzić, jak przy otwartych szybach, zaraz na wierzch kopalni, rozszedł się po wszystkich gankach.

Robotnicy, którzy zjechali szybem Recke'go, zdołali się jeszcze uratować; było ich 70. 144 zaś, którzy zjechali szybem Walter'a, nie mogło się oprócz kilku pracujących w pobliżu ostatniego szybu wyratować, albowiem palący się szyb Frankenberg'a, leży na drodze do szybu Walther'a więc swąd i płomień nie dopuścił ich do tegoż szybu, gdzieby byli mogli wyjechać na wierzch. Uciekali tedy na stronę szybu Schwarzenfeld'a, który jednak nie ma przyrządów do zjeżdżania i wyjeżdżania, gdyż służy tylko do spuszczania drzewa i do dostarczarczania świeżego powietrza. W ucieczce do szybu Schwarzenfeld'a osłabło wielu z powodu gazów wydobywających się z palącego węgla i zaczadziło się. Kilku jednak zdołało dotrzeć do szybu tak, że ich jeszcze żywo wydobyto. Ratunek ze szybu Schwarzenfeld'a był bardzo trudny. Górnicy, którzy zjeżdżali, aby kolegom z ratunkiem pospieszyć, padali nieraz osłabieni skutkiem swędów i gazów, jednak pracowali jak bohaterzy, dopóki siły i tchu im starczyło. Sypano tamy, aby ogień nieco przytłumić, szukano, idąc za prądem świeżego powietrza, nieszczęśliwych kolegów, pracowano przez całą noc z wtorku na środę, przez cały dzień następny, lecz coraz więcej nadzieję tracono, że znaczną część pozostałych pod ziemią uda się jeszcze żywych wydobyć.

Przypuszczają, że część nieszczęśliwych dążyła w przeciwną stronę do szybu Cezara. Z tych prawdopodobnie nikt nie jest uratowany, albowiem swąd i tam doszedł, skutkiem czego najprawdopodobniej się zaczadzili. Szyby Cezar i Schwarzfeld są po dwa kilometry od głównych szybów Recke'go i Walther'a odległe, droga więc daleka. Zresztą nie można szybami Cezara i Schwarzenfeld'a wyjeżdżać w inny sposób, jak w dużym kuble przywiązanym do liny. Swąd wydobywający się czarnymi kłębami z tych szybów przeszkadzał początkowo tak, że nie było można zjechać. Ogień gaszono też w ten sposób, że skierowano wielką maszynę do pompowania wody do ganków około szybu Frankenberg'a. Nawet sikawki, odjąwszy od nich poprzednio koła, spuszczano na dół, aby ich użyć w celu gaszenia ognia. Wszystkie usiłowania o tyle skutkowały, że można było pewną część trupów znaleźć. Trupy leżą kupami. Jednych znaleziono z pogodnym wyrazem twarzy, drugim wystąpiła krwawa piana na usta; wielu z nich miało pięści ściśnięte i ręce nad głowę wzniesione, jakoby pomocy wzywali. Ksiądz dziekan Schmidt był na miejscu, aby konającym udzielić św. Sakramentów. Żyjących odstawiono do lazaretów, zmarłych pokładziono rzędem w cechowni. Byłto rzeczywiście serce

Promyk nadziei.

(Ciąg dalszy.)

— Powiedzcie mi matko, gdzie mieszkają tutaj rybacy? — zapytała pani Wysocka — chcę z którym pomówić.

— Nie ma teraz żadnego w domu — odparła kobieta — lecz ja przecież jestem żoną rybaka.

— Nie widywaliście tutaj młodego chłopca w mundurze szkolnym? — zapytała pani Wysocka — niespokojną jestem o niego, toć mój syn, biegał do waszych codzień po nowiny, poszedł i dziś i nie wrócił.

Kobieta klasnęła w ręce.

— Pani wielmożna, toć pewno tak płakać będziecie, jak ja płaczę od rana — rzekła. — Przybiegał do nas w istocie codzień panicz w mundurze, Witold było mu na imię, zaprzyjaźnił się z moim chłopakiem, gadali ze sobą po całych godzinach. Mój paniczowi opowiadał, co słyszał od ojca, panicz mojemu o tem, co w gazetach wyczytał. Onegdaj, wróciwszy późnym wieczorem do domu, mąż rzekł do mnie:

— Tylu już braci moich szablę przypasało, że mnie wstyd w chacie siedzieć, pójdę i ja, toć młody jestem i zdrów, musisz dać sobie sama radę. Przeprawię się o świcie przez Wisłę i poszukam swoich na przeciwnym brzegu." Gdy to Witek usłyszał, rzucił się ojcu do nóg, i nuż szlochać i prosić, żeby go wziął z sobą. Ojciec nic nie mówił. słuchał tylko, ale ja złajałam chłopca: "Co ci się roi, wąsów jeszcze nie masz, a już się rwiesz na wojenkę". Witek podniósł się od kolan ojca, otarł łzy i siadł chmurny pod piecem, do nas nic nie gadał, myślałam: „podąsa się i zapomni". Mężowi nie mogłam powiedzieć: „nie puszczę cię", poszło tylu innych, dla czegóżby on iść nie miał. Wczoraj rano jak zawsze, panicz przybiegł do naszej chaty, Witek wyprowadził go z domu, widocznie nie chciał, bym słyszała, co będą gadali, alem ja na to nie zwróciła wczoraj uwagi; Witek powrócił dopiero koło południa, ale spokojny był, o żołnierzach nie mówił, bawił się z młodszemi dziećmi wesoło, pomyślałam: „Dzięki Bogu, zapomniał". Dziś rano panicz wpadł do naszej izdebki równo ze słonkiem, zabrał Witka ze sobą i poszli, skinąwszy mi tylko głową na pożegnanie; mąż w godzinę potem się oddalił, ten pożegnał i pobłogosławił nas, wiedziałam, że nie wróci tak prędko i nie czekałam na niego, lecz Witka na obiad się spodziewałam: tymczasem południe minęło, on się w domu nie pokazał, więc strach mnie o chłopca przejął i chciałam właśnie iść do sąsiadów, by się o niego dowiedzieć, gdy drzwi chaty się rozwarły i wszedł do nas stary Jędrzej, wuj męża, rybak, jak i on.

— Matko pomódl się i proś Boga o siłę — rzekł do mnie poważnie — mąż twój z synem i jakimś paniczem poszli do szeregów.

Ciężkie westchnienie przerwało mowę kobiety, wstrząsnęła głową i płakać poczęła:

— Oj dolaż moja, dola, czyż ja używię ten drobiazg? — narzekała — pani kochana, toć ośmioro tego.

Pani Wysocka stała milcząca i nieruchoma, zdawało się, że słowa rybaczki w posąg ją zamieniły.

— My o was matko nie zapomnimy — odezwała się Zosia — ci, którzy walczą za kraj, tworzą jedną rodzinę, jak o siostrze pamiętać będziemy.

To powiedziawszy, sięgnęła do kieszeni, dobyła woreczek i co miała w nim srebrnej monety, oddała biednej kobiecie, poczem ujęła panię Wysocką pod ramię i wyprowadziła ją z chaty. Zgnębiona, nie stawiała oporu, szła jak nieprzytomna, a gdy wróciła do domu, usiadła milcząca w oknie i bezmyślnie patrzała w ulicę. Nadaremnie Zosia pieściła ją, pocieszała, zadawała pytania, ani jednego słowa wydobyć z niej nie mogła; zaniepokojona tym stanem, postanowiła wezwać Bolka do Warszawy; właśnie miała pisać list do niego, gdy rozwarły się drzwi pokoju, w którym siedziały i wszedł ksiądz Franciszek. Rzuciwszy okiem na obie, odrazu spostrzegł, iż musiało stać się coś złego; Mieczysław i Władek stanęli mu w myśli, lecz nigdy Witold.

— Były wieści z Hiszpanii? — zapytał, przystąpiwszy do Zofii.

— Nie mieliśmy jeszcze żadnych — lecz ciężkie dotknęło nas zmartwienie — tu opowiedziała co zrobił Witold.

Ksiądz zwrócił się do pani Wysockiej, siadł obok i dłoń swą położywszy na jej splecionych rękach, począł opowiadać wolno i wyraźnie historyę z pisma świętego, „o matce Machabeuszów". Zrazu zdawało się, że go nie słyszy, oczy jej były nieruchome, jakby szklanne, lecz gdy doszedł do chwili, kiedy najmłodszy z synów nieszczęśliwej matki, chłopię jeszcze nieletnie, powołany został przed tron tyrana, wówczas zwróciła na księdza wzrok smutny i zmęczony, zdawała się skupiać uwagę, chwytać jego słowa. Ojciec Franciszek spostrzegł to i stał się wymowniejszym, oczy mu zapłonęły, słowa goręcej z ust wybiegały, aż wzruszenie poczęło się malować na twarzy słuchaczki, a gdy doszedł do chwili, jak tyran nieletnie chłopię na męczeństwo posyła, z ócz matki Witołda polały się łzy wielkie, które ulżyły jej sercu i z bolesnego odrętwienia ją otrząsnęły.

— Ostatnie i ja oddałam, wprawdzie nie Bogu, ale ojczyźnie — rzekła — oby chociaż ofiara moja serca Polsce pożytek przyniosła.

— Jeźli nie przyniesie go za naszych czasów, przyniesie późniejszym pokoleniom — odparł ksiądz, nic marnie nie ginie, każdy dobry uczynek Bóg liczy, każdą ofiarę zbiera!

(Ciąg dalszy nastąpi.)

rozdzierający widok, gdy się widziało rozpaczające wdowy, ojców lub krewnych nieszczęśliwych ofiar. Obecnie wiadomo, że następujący już nie żyją: Grzondziel, Cholewa, nadgórnik Blaszke, Lobis, Zając, Lorenc, Malcherek, Osek, Larysz, Pilarski, Widers, Gola, Jałowiecki, Zaczek, Cebula, Rzepka, Swoboda i Walon.

Kopalnia „Kleofas" leży przy Załężu w powiecie katowickim i jest własnością spółki górniczej Gieschego, do której należy znaczna liczba magnatów z Dolnego Sląska. Spodziewamy się, że będą pamiętali o wdowach i sierotach biednych ofiar, które pracując ciężko na kawałek chleba w ich kopalniach życie utraciły.

Ziemie polskie.

• Z Prus Zach., Warmii i Mazur.

Pelplin. Ks. Wacław Wilkans, wikary w Swieciu, mianowany administratorem probostwa w Gowidlinie, a ks. administrator Konrad Huffmann z Mroczna w dekanacie lidzbarskim przeniesiony jako wikary do Swiecia.

Warmińska dyecezya. 2-go b. m. zmarł opatrzony Sakramentami świętemi ks. Walenty Gruenberg, proboszcz w Gr. Kölen, w 60 r. życia, a w 33 r. kapłaństwa. Pogrzeb odbył się w poniedziałek, 9 go bm.

Znana niechęć grudziądzka ku wszystkiemu co polskie poszczycić się może nowem świadectwem. U mistrza krawieckiego Heisel'a przy ulicy Pańskiej pracowali między innymi i dwaj pomocnicy Polacy, Dymkowski i Lewandowski. Gdy w środę podczas pracy rozmawiali z sobą potrosze po polsku, rozdrażniony pan majster zakazał im tego stanowczo słowy: „Ich verbitte mir das polnisch Sprechen; hier soll deutsch gesprochen werden!" Odpowiedź dali mu nasi młodzieńcy stósowną i zaraz podziękowali za pracę. Wtedy zmiękł nie cierpiący języka polskiego Niemiec, chciał rzecz załagodzić, oświadczając, iż tak źle nie myślał itp. Wzmiankowani krawcy odeszli jednak po ponownej utarczce następnego dnia a widać, że są dobrymi robotnikami w swym zawodzie gdyż zaraz u innego mistrza krawieckiego i to u jednego z pierwszorzędnych tutejszych krawców otrzymali zajęcie. (G. Gr.)

W Montwach zgorzała stajnia, należąca do p. Ossowskiego. Konie i bydło padły pastwą płomieni. Jak piszą, ogień podłożony został przez dwóch hultai z sąsiedztwa.

• Z Wiel. Ks. Poznańskiego

Piła. Podjęto na nowo poszukiwania w celu uwięzienia sprawcy otrucia zmarłego ks. Wody w Miasteczku. Gospodarz pewien z Głupczyna opowiadał bowiem w Krojance, że nieznany mu człowiek jakiś z Miasteczka, którego poznałby zaraz, twierdził, jakoby inny mieszkaniec Miasteczka, (domniemany morderca) oświadczył był niegdyś, że albo on, albo ks. Woda ustąpić muszą z tego świata.

Gniezno. Donosiliśmy przed trzema miesiącami, że firma Hartwig Kantorowicza w Poznaniu uroiła sobie, że firma B. Kasprowicza podrabiała jej znaczek ochrony i wytoczyła proces, który poszedł aż do Lipska. Dnia 27 z. m. rozpatrywał pierwszy senat sądu Rzeszy w Lipsku sprawę procesu i tak samo jak pierwsze intancye rewizyę firmy Kantorowicza odrzucił skazując ją na poniesienie wszelkich kosztów.

Wągrowiec. W Ostrowie spaliła się w niedzielę rano stodoła dominialna, napełniona lnem. Ogień jak się zdaje był podłożony. Właściciel nie poniesie znaczniejszej straty, ponieważ stodoła była zabezpieczona na 30 tysięcy marek.

Nowa filia spółki HKT powstała w tych dniach w Węglowie pod Ujściem. Przystąpiło do niej od razu 31 członków.

W Pakości założone zostało dnia 9-go lutego b. r. Towarzystwo Robotników katol. pod wezwaniem św. Wawrzyńca.

• Ze Sląska czyli Starej Polski.

Nowe Hajduki. 10-letni chłopiec robotnika Wypycha poszedł się ślizgać na lód, na którym się załamał i utonął. Wszelkie starania przywrócenia go do życia okazały się daremnemi.

W Lipinach postanowiło grono kupców założyć polskie towarzystwo przemysłowe. Przybyli na zebranie ks. kapelan Orliński i komisarz p. Maedler i obaj, zwłaszcza zaś pierwszy niestety, bardzo energicznie starali się odwieść zebranych od ich zamiaru. Gdy wszelkie groźby o wykluczeniu towarzystwa i oznak jego od udziału w procesyi, o wyrzeczeniu się wiary itd. spotkały się z rozsądną, spokojną odpowiedzią inicyatorów zebrania, pan Maedler rozwiązał zebranie, podając jako powód to, że przewodniczący odebrał głos jednemu z obecnych. Po raz pierwszy słyszymy o podobnem wkraczaniu policyi w prawa przewodniczącego zebrania. — „Katolik" zachęca pokrzywdzonych do wysłania zażalenia — oczywiście powinni uczynić to natychmiast.

Z Wieszowskiej parafii piszą do „Katolika": „Z bólem serca donoszę, że i u nas łaciński i niemiecki śpiew zaczyna rugować z kościoła nasz ojczysty. Od października zeszłego roku mamy nowego organistę, który w krótkim czasie po swem przybyciu do nas zaprowadził śpiew łaciński podczas błogosławieństwa. Tego roku wszystkie 3 dni podczas 40 godzinnego nabożeństwa śpiewał z dziatkami szkolnemi od 12—1 w południe po niemiecku, co nas wielce zmartwiło i co niektórych z nas spowodowało do wyjścia z kościoła. Z ciekawością oczekujemy, co dalej z tego będzie? Czy z czasem panu organiście nie przyjdzie chęć wyrugowania zupełnie śpiewu polskiego z kościoła?

Wiadomości ze świata.

Berlin. W sejmie pruskim przemawiał w przeszły wtorek ksiądz Wolczyk. Treść przemowy jego była następująca: „Pan minister mówił o wielkiej agitacyi polskiej na Górnym Sląsku. Otóż przedewszystkiem zaprzeczyć należy, jakoby na Górnym Sląsku istniała „wielkopolska agitacya" celem utworzenia Królestwa Polskiego i przyłączenia Górnego Slązka do niego. Taka agitacya nie znalazłaby na Górnym Sląsku oddźwięku ani zrozumienia. Górno-Slązak czuje się pruskim poddanym i chce nim pozostać. Pod naciskiem dążności germanizacyjnych atoli lud górnośląski doszedł do świadomości, że posiada swój własny język. Tego języka nie chce on pozwolić sobie odebrać i o ile można dzisiaj mówić o ruchu narodowo polskim na Górnym Sląsku, to sam rząd wyrównał mu drogi. Górny Sląsk jest częścią Prus i Niemiec i nią pozostanie; ludność jego atoli nie jest niemiecką i dla tego pan minister nie może żądać, aby pozostała lub stała się niemiecką. Skutecznie można wystąpić przeciwko temu ruchowi i dać spokój i zadowolenie wtenczas tylko, jeżeli się uwględni słuszne i umiarkowane żądania górnośląskiej ludności.

Lwów. 7 marca po południu odczytano w Przemyślu wyrok huzarom aresztowanym za zamordowanie wachmistrza Dyoszegiego, który okropnie ich tyranizował. Główny sprawca zbrodni, podoficer Boras, skazany został na rozstrzelanie, 15 huzarów na więzienie 10 do 18 lat. Piętnastu na mniejsze kary. Boras miał być dzisiaj stracony, lecz przed egzekucyą nadszedł telegram cesarza z ułaskawieniem na dwudziestoletnią twierdzę.

Rzym. Obiegające po mieście pogłoski o zasłabnieciu Papieża nie mają żadnej podstawy. Papież cieszy się jak najlepszem zdrowiem i udziela posłuchania rozmaitym osobistościom.

Rzym. Z powodu klęski wojsk włoskich w Afryce ustąpić musiał prezes gabinetu Crispi. W izbie włoskiej przyszło do burzliwych scen. Gdy Crispi chciał przemawiać odzywały się głosy: precz ze złodziejami. Lud włoski strasznie oburzony na rząd, który napróżno tyle ofiar żąda od ludu, aby tylko swym zaborczym zachciankom dogodzić. Lud domaga się stanowczo wycofania wojsk włoskich z Afryki. We Włoszech może łatwo przyjść do zaburzeń wewnętrznych. Król Humbert chcąc uniknąć rewolucyi w kraju zaczął się już układać z Menelikiem o zawarcie pokoju.

Londyn. Podług wiadomości „Timesa" z Kairo, przecięli Abisyńczycy lub derwisze drut telegraficzny pomiędzy Kassalą i Massawą. 2000 Włochów wysłanych świeżo z Asmary do Kassali, celem wzmocnienia załogi tej twierdzy, zostało odciętych. Liszne zastępy derwiszów zagrażają Kassali.

Nowy Jork. Z Managui donoszą, że wojsko rządowe Nikaragui pobiło powstańców w sześciogodzinnej bitwie pod Mateans i Nargoto. Powstańcy liczą 500 poległych i rannych. Wojsko rządowe zdobyło kilka dział Kruppa. Powstańcy cofnęli się do La Pacz.

Z różnych stron.

Herne liczy 9103 katolików a 9781 ewangelików; **Baukau** 2835 katolików a 2084 ewangelików; **Horsthausen** 1852 katolików a 1047 ewangelików.

W Neuhaus p. Paderbornie potłuczono wizerunek Pana Jezusa. Sprawcy jeszcze niewykryto. To wszystko skutki dzisiejszego przewrotnego wychowania szkólnego.

Do Akwizgranu przybędzie niebawem ks. Kneipp i będzie miał wykład o swej metodzie leczenia wodą.

Hamburg. 6 bm. po południu runął tu pewien nowo wzniesiony gmach i zasypał gruzami znaczną liczbę robotników. Dotychczas wydobyto 5 zabitych i 9 ciężko rannych.

Bonn. „Biskupem" starokatolików został obrany dr. Weber, dotychczasowy pomocnik zmarłego Reinkensa.

Petersburg. W fabryce płótna Romanowa w Borysoglebsku wybuchł pożar, który zniszczył całą fabrykę. Dotychczas wydobyto sześć zwęglonych trupów — brak jeszcze ośmiu robotników. 4000 ludzi pozbawionych jest pracy.

Slub masoński odbył się przed kilku dniami w Nantes, w loży „Wolnego Sumienia". Jeden z współpracowników „Monde" miał sposobność być obecnym na tak zwanej „tenue blanche", to jest na zebraniu dostępnem dla profanów, przy którem odbyła się ta ceremonia. Oto opis obrzędów symbolicznych. Najprzód oblubieńcy opasani są jedną wstęgą, potem nakłada im się pierścień, wówczas następuje tak zwane „starożytne zespolenie". Oboje trzymają szklankę w ręku, w szklankę oblubienicy wlewa się wodę, na znak czystości, w szklankę oblubieńca — wino na znak siły. Oba płyny łączą się w trzeciej szklance, co jest symbolem związku i miłości. Państwo młodzi maczają usta w tym napoju. — I pomyśleć, że ci sami ludzie nazywają poważne obrzędki Kościoła katolickiego „komedyą..."

Z Pomorza piszą do „Gaz. Tor.": „Nie sięgając daleko w takiem n. p. mieście powiatowem Lamborgu parafię katolicką już dawno byłby spotkał los kościołów parafialnych w Garcigorzu Brzeźnie i Belgardzie, skasowanych i utraconych w nowszych czasach, gdyby nie wciąż nowy przypływ katolickiej i polskiej ludności, osobliwie z parafii sąsiednich i pobliskich: Strzebskiej, Sierakowskiej, Gowidlińskiej i innych. Dzieci z małżeństw mięszanych, a tych jest najwięcej, z małymi wyjątkami bywają wychowywane w protestantyźmie przytem odszczepieństwa są wcale a wcale nie rzadkie. Jeżeli o przyczynę się zapytamy tak smutnego zjawiska, to jest nią nasamprzód otoczenie protestanckie, ale jeszcze w większej mierze brak zupełny opieki nad parafianami narodowości polskiej. Przed laty tak trzydziestu co najmniej trzecia część parafian była kaszubską, zaś teraz dobra połowa, a jednak mimo to od długiego szeregu lat w kościele nie ma ani kazań polskich, ani śpiewu polskiego. Wedle informacyi moich polskie kazania ustały za nastaniem nieboszczyka ks. Webera, nie umiejącego nic po polsku. Taki stan zastał śp. ks. Hoppe, prawie zawsze chorujący, przed 35 laty i tak pozostało aż po dziś dzień, choć napływ do parafii ludności polskiej z Kaszub z każdym rokiem się wzmaga. Przed 10 laty liczyła parafia lamborska niespełna 300 dusz, a dziś ma ich przynajmniej 1400, policzywszy dokładnie ludność katolicką, rozproszoną po folwarkach okolicznych. Nie ma prawie folwarku, gdzieby nie było Kaszubów; są na przedmieściach i w mieście jako rzemieślnicy, robotnicy, kupczyki, jako służy, służące itd. Po przybyciu do nowej parafii chodzą nowi parafianie do kościoła, jak chodzili dawniej na Kaszubach; skoro jednak słyszą w kościele wyłącznie niemieckie kazania, powoli obojętnieją, coraz rzadziej chodzą, aż uczęszczanie całkiem ustanie. Reszty dokona otoczenie protestanckie i stósunki, i tak powoli giną dla kościoła. Że stan taki mógł trwać pół wieku jest dla mnie zagadką.

Zupełna
wyprzedaż z powodu budowy.

Ciągłe rozszerzanie się naszego interesu zmusza nas do powiększenia naszego składu. W tym celu **zakupiliśmy posiadłość wdowy p. B. van Bürck, przy ulicy Oststrasse 36** i tam pobudujemy nowy skład, który obejmować będzie **2000 stóp kwadratowych,** a odpowiadać on będzie **wszystkim wymaganiom nowoczesnym.**

Aby ułatwić przeprowadzkę i aby nowy skład o ile możności z nowymi towarami otworzyć urządzamy

wielką zupełną wyprzedaż

naszych wielkich zapasów towarów, które aż do przeprowadzki zupełnie mają zostać wyprzedane.

Wszelkie zapasy towarów są znanej **rzetelnej jakości.** Ceny wszystkich są **bezwzględu na właściwą wartość** znacznie zniżone, ażeby zaś nasze składy zupełnie wyprzątnąć wyprzedajemy wszystko **po tak niskich cenach,** jakich dotąd nigdzie nie znano.

Szczególnie zwracamy uwagę na to, że wszelkie nowości

materyj na suknie, konfekcyj dla kobiet i mężczyzn

na sezon wiosenny i latowy nadeszły w wielkim wyborze, a wyprzedajemy je także, jak wszystkie inne towary

znacznie niżej wartości.

Dla zakupna
ubrań do przyjęcia
daje nasza zupełna wyprzedaż
możliwie najlepszą sposobność.

Zadziwiająco
wielki wybór
nowości.

Dla zakupna
wypraw weselnych
daje nasza zupełna wyprzedaż
możliwie najlepszą sposobność.

BRACIA ALSBERG,

Telefonu nr. 143. **Wattenscheid.** Telefonu nr. 143.

Najlepsza książka do nabożeństwa:

Boże bądź miłościw.

Książkę powyższą polecamy w następujących oprawach:

W skórke, brzeg marmurowy: Cena 1,30 mr., z przesyłką 1,50 mr.

W skórkę, brzeg złocony: 1,80 mr., z przes. 2,00 mr.

W skórkę, brzeg złoty, z okuciem i zameczkiem: Cena 2,50 mr. z przez. 2,70 mr

W emalię białą lub kolorową, z okuciem i zamkiem, grzbiet aksamitny. Cena 3 mr., z przesyłką 3 mr. 20 fen.

W emalię białą, wykładaną, z medalikami, okuciem, zamkiem itd.: Cena 4 mr. 50 fen., z przesyłką 4 mr. 70 fen.

Sprzedaż tylko za gotówkę. Wysyłkę uskutecznia się odwrotną pocztą.

Adres: „Wiarus Polski“, Bochum.

Rady po spowiedzi

wydane za upoważnieniem Najprzew. ks. Arcybiskupa lwowskiego Seweryna Morawskiego. Cena 2 fen. z przes. 5 fen., za 20 fen. 10 egz. franko, za 1,00 mr. 60 egz., za 1,50 mr. 100 egz. franko. Pieniądze nadsyłać należy naprzód także w znaczkach pocztowych. Towarzystwom wysełamy na żądanie na rachunek.

Baczność!!

Szanownym Rodakom
w Ueckendorfie i okolicy
polecam wyborne **kartofle,** dalej słomę, oraz wszystkie artykuły spożywcze. Towar jest dobry, a tańszy niż gdzieindziej, przeto proszę po wszystko do mnie chodzić.

W. Kadełka,
w Ueckendorf.

Papierosy

ruskie, aromatyczne, dobroci niezrównanej, poleca po 1,20, 1,60, 2,00 i 3,00 mr. za 100 sztuk. Porto 50 fen.

Odprzedającym rabat odpowiedni.

Toruński dom wysyłkowy
(J. Ziółkowski) Thorn 14.

Ogniem i mieczem. Powieść z lat dawnych Henryka Sienkziewicza. Dla ludu i młodzieży przerobiła Janina S. Cena 40 fen., z przesyłką 45 fen.
Adres: „Wiarus Polski“, Bochum

Królewicz Lel,
Cena 15 fen. z przes. 18 fen.
Adres: „Wiarus Polski“, Bochum

Proście, a będzie Wam dano

jest najlepsza książka do nabożeństwa:

Treściwe modlitwy, duże litery, kieszonkowy format.

Cena za gustownie oprawny egzemplarz po 1,00, 1,50, 2,00 i 3,00 mr. Na porto dopłaca się do każdej książki 20 fen. Zamówienia prosimy nadesłać pod adresem: **„Wiarus Polski“ Bochum,** uależytość przesyłać najlepiej razem z zamówieniem.

Kochani Bracia Polacy w Bochum i okolicy!

Podaję wam wszystkim do wiadomości, iż dnia **16-go lutego r. b.**

przeniosłem mój skład

z domu przy ulicy Friedrichstr. do domu

przy ulicy Wilhelmstrasse nr. 19.

u pana Strätlinga, zaraz przy placu zw. „Wilhelmsplatz“ i proszę, abyście mnie i nadal tak popierali jak dotąd. Dziękuję wam serdecznie, żeście w przeszłym roku swoich popierali a nie innoplemieńców i abyście dalej tak czynili, jak każdemu Polakowi i katolikowi przystoi, a nie chodzili do takich, co swej wiary się zapierają. Niech żyje polska narodowość i wszyscy Polacy na obczyźnie!

Z szacunkiem

Jakób Dorowski.

Wilhelmstrasse nr. 19. **BOCHUM.** Przy „Wilhelmsplatzu“.

Jeszcze wam daję do wiadomości, iż dawniejszy mój przykrawacz Kamiński zamówień więcej do mego interesu nie przyjmuje.

Za druk, nakład i redakcyę odpowiedzialny: Antoni Brejski w Bochum. — Nakładem i czcionkami Wydawnictwa „Wiarusa Polskiego“ w Bochum.